Śladem Brodzisza do karjery!

Szczegóły na stronie 3-ej

Mord pod cmentarzem na Woli

(na str. 4-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 12 lipca 1935 r. | Nr. 191

Rozwiązanie Sejmu i Senatu

Z dniem dzisiejszym wkraczamy w okres przedwyborczy

Wczoraj w południe przybył do Sejmu dyrektor biura prawnego Prezydjum Rady Ministrów Paczoski i wręczył marszałkowi Sejmu, a następnie marszałkowi Senatu dekredy P. Prezydenta Rzplitej o rozwiązaniu Sejmu i Senatu.

W ten sposób zakończyła się kadencja obecnych ciał ustawodawczych.

Parlament obecny powstał z wyborów w r. 1930. Był to czwarty zkolei Sejm i trzeci Senat. Jeśli nie uwzględnic ściśle kalendarzowej różnicy, to obecna kadencja dotrwała do końca. Przypominamy, że poprzedni Sejm i Senat zostały po dwu latach rozwiązane, przyczem jako uzasadnienie dekret P. Prezydenta Rzplitej wskazywał, że Sejm ówczesny nie chciał spełnić ciążącego na nim obowiązku przeprowadzenia rewizji Konstytucji.

W ten sposób niejako wybory poprzednie odbyły się pod hasłem konieczności zmian ustawy głównej. A więc najważniejszem zadaniem wybranego Sejmu i Senatu miało być opracowanie nowej ustawy konstytucyjnej. Z tego zadania rozwiązany Sejm i Senat wywiązały się całkowicie. Po zmianie Konstytucji okazała się konieczność nowych ordynacyj wyborczych, które zostały uchwalone na sesji nadzwyczajnej.

Z rozwiązaniem Sejmu i Senatu kończą się wszelkie uprawnienia i przywileje, jakie posiadali posłowie i senatorowie, a więc nietykalność, prawo do wolnych przejazdów kolejowych, bezpłatne urlopy z posad państwowych i samorządowych. Odnośnie do tego wyszło jeszcze ubiegłego tygodnia zarządzenie, by przygotować na 1 sierpnia przyjęcia na poprzednie stanowiska etatowych urzędników, którzy piastowali mandaty poselskie, lub senatorskie.

Termin wyborów nie został jeszcze ogłoszony. W myśl przepisów konstytucyjnych P. Prezydent Rzplitej zobowiązany jest do rozpisania nowych wyborów w terminie 30-dniowym po rozwiązaniu poprzednich izb. Między rozwiązaniem a głosowaniem Konstytucja przewiduje, jako najdłuższy termin, 60 dni, jednakże ordynacja wyborcza uwzględnia skrócenie tego terminu do 54 dni. W ten sposób, biorąc pod uwagę, że głosowanie odbywać się może tylko w niedzielę — najwcześniejszy termin wyborów wypada na 8 września, najpóźniejszy na 13 października. Jak nam wiadomo, co zresztą pierwsi podawaliśmy do wiadomości publicznej, wybory odbędą się w najwcześniejszym terminie, a więc 8 września do Sejmu, zaś 15 września do Senatu.

Pierwszą datą w kalendarzyku wyborczym jest mianowanie generalnego komisarza wyborczego, co nastąpic musi następnego dnia po zarządzeniu wyborów. W kołach politycznych utrzymuje się pogłoska, że generalnym komisarzem wyborczym zostanie mianowany były dyrektor departamentu w Min. Spraw Wewnętrznych, obecny notarjusz Zygmunt Zabierzowski. P. Zabierzowski prowadził akcję wyborczą do Sejmu i samorządów z ramienia Bezpartyjnego Bloku. Zastępcą generalnego komisarza wyborczego ma zostać sekretarz dotychczasowego generalnego komisarza wyborczego sędzia dr. Adam Chechliński.

W „Dzienniku Ustaw" z dnia 10 lipca ukazały się między innemi następujące ustawy: ordynacja wyborcza do Sejmu, ordynacja wyborcza do Senatu i ustawa o wyborze Prezydenta Rzplitej.

NARADY NA ZAMKU

Wczoraj odbyła się na Zamku u P. Prezydenta Rzplitej kolejna narada polityczna, w której wzięli udział premjer Sławek, generalny inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły oraz min. Spraw Zagr. Beck. Jak utrzymują, na konferencji tej min. Beck złożył sprawozdanie ze swojego pobytu w Niemczech i narad, jakie tam przeprowadził z kierownikami niemieckiej polityki.

Min. Spraw Wewnętrznych Kościałkowski powrócił wczoraj rano ze Lwowa, po tygodniowej inspekcji województw Małopolski Wschodniej. Podczas inspekcji min. Kościałkowski odbył szereg rozmów z miejscowymi działaczami i przedstawicielami społeczeństwa.

Wizyta ministra Jędrzejewicza w Bułgarji

Ustalony już został program wizyty p. ministra W. R. i O. P, Wacława Jędrzejewicza.

P. minister Jędrzejewicz uda się w podróż do Bułgarji w towarzystwie naczelnika wydziału sztuki, dr. Zawistowskiego, w dniu 28 lipca.

Będzie to odpowiedź na wizytę ministra gen. Radewa w Polsce.

Po przybyciu do Sofji, p. minister odbędzie tournee po Bułgarji, poczem przybędzie dnia 3 sierpnia do Warny, aby wziąć udział w uroczystościach odsłonięcia mauzoleum króla Władysława Warneńczyka.

Rokowania włosko-abisyńskie zerwane

Italja nie uznaje granic Abisynji

LONDYN. (ATE) — Z Hagi donoszą: Obradująca w Scheveningen włosko-abisyńska komisja rozjemcza odroczyła się bezterminowo. Delegaci obu stron opuszczą Scheveningen dziś wieczór lub jutro. Należy uważać, że próby dojścia do porozumienia spełzły na niczem.

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że oświadczenie przedstawiciela Abisynji profesora Jeze zostało przerwane przez delegata włoskiego, ponieważ profesor wychodził z założenia, że zatarg pod Ualual wydarzył się na terytorjum abisyńskiem.

Rząd włoski odrzuca wszelką dyskusję nad sprawą granic i domaga się ograniczenia rozprawy ściśle do kwestji odpowiedzialności za wywołanie incydentu.

W łonie komisji powstała poważna różnica zdań. W tych warunkach zostało uznane za konieczne przerwanie prac komisji.

Wiadomość o zerwaniu rokowań rozjemczej komisji włosko-abisyńskiej w Scheveningen wywołała silne wrażenie w kołach Ligi Narodów.

Na zapytanie dziennikarzy w pałacu Ligi Narodów odpowiedziano, że sekretarjat nie otrzymał dotychczas żadnego wniosku w sprawie zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Ligi. Zresztą koła miarodajne podkreślają, że rezolucja Ligi przewiduje zebranie się rady na wypadek niepowodzenia obrad komisji i niemożności dojścia do porozumienia w sprawie wyznaczenia superarbitra w terminie przepisanym.

LONDYN (ATE) — „Daily Telegraph" twierdzi, że główno dowodzący wojskami włoskiemi w Afryce wschodniej oświadczył rządowi, że będzie mógł podjąć skuteczne działania wojenne tylko w razie podniesienia stanu liczebnego wojsk włoskich z Erytrei i Somali do 400.000.

Mussolini miał wyrazić zgodę; tak więc należy się liczyć z dalszą wysyłką oddziałów włoskich do Afryki. W tych warunkach wiadomości, jakoby Włochy miały podjąć w bliskim terminie ofensywę, nie wydają się uzasadnione. Wkońcu korespondent dyplomatyczny dziennika twierdzi, że Włochy pragną zorganizować ten kraj na wzór Marokka [illegible].

Dwóch kajakowców pożarły rekiny

Będzie wysłany krążownik do walki z temi bestjami

RZYM (ATE) — Z Fiume donosza o nowych dwuch ofiarach rekinów, grasujących na wybrzeżu północno - dalmatyńskiem.

Wczoraj dwuch letników wyjechało kajakiem na morze z zamiarem urządzenia jednogodzinnej przejażdżki. Letnicy do tychczas nie powrócili. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że padli oni ofiarą rekinów.

Władze jugosłowiańskie postanowiły urządzić połów na rekiny. W połowie tym wziąć ma udział również krążownik „Dubrownik".

Miasteczko zrównane z ziemią

Dziesiątki zabitych i setki rannych pod gruzami

NOWY JORK. (ATE) — Gwałtowne burze, połączone z oberwaniem się chmur, wyrządziły wielkie szkody w okolicach Helena w stanie Montana (Ameryka).

Miasteczko Champignon zostało niemal całkowicie zrównane z ziemią. Według pierwszych doniesień 24 osoby zostały zabite a przeszło 400 jest rannych. Straty materjalne są znaczne.

Spóźnione żale Anglji

LONDYN. (ATE) — Pisma angielskie w dalszym ciągu omawiają ogłoszenie niemieckiego programu morskiego.

„Manchester Guardian" zaznacza, że tonaż niemieckich łodzi podwodnych nie będzie zbyt wielki. „Star" wyraża ubolewanie, że Niemcy w ciągu pierwszego roku postanowiły wybudować połowę przyznanego im tonażu łodzi podwodnych, zamiast rozłożyć wykonanie programu na dłuższy okres czasu.

„Press Association" stwierdza, że na drodze dyplomatycznej będą nawiązane rokowania celem umożliwienia zwołania konferencji morskiej. W Londynie nie stracono nadziei, że Francja przyśle swych rzeczoznawców morskich w bliskim terminie.

Od świtu do nocy

ZATONĄŁ PAROWIEC

Z Bengazi donoszą że wpobliżu tego miasta zatonął parowiec włosk. „Attilio". Na parowcu znajdowało się 16 osób załogi i 14 pasażerów, oraz ładunek 900 ton zboża. 21 osób utonęło. Parowiec płynął do Syrakuz.

GÓRA ZASYPAŁA WIOSKĘ

Z Szanghaju donoszą, że w okręgu Jueanling w prowincji Honan osunęła się góra. Masy ziemi i głazów zasypały wioskę, znajdującą się u podnóża góry, i zburzyły wszystkie domy. 15 ludzi zostało zabitych i kilkudziesięciu rannych.

POŻAR NA WYSTAWIE W BRUKSELI

Z Brukseli donoszą, że wczoraj w nocy na terenie parku zabaw ludowych na brukselskiej wystawie światowej wybuchł pożar, który jedynie dzięki energicznej akcji miejscowej straży pożarnej nie przybrał katastrofalnych rozmiarów.

Klęska powodzi w Ameryce

NOWY JORK (ATE) — Z okręgów, objętych powodzią, donoszą o dalszem wzrastaniu poziomu wody, spowodowanem trwającemi od kilku dni gwałtownemi ulewami. Kilka miejscowości jest całkowicie odciętych od świata. Ludność tych miejscowości pozbawiona jest środków żywności i wody do picia. Szkody wyrządzone przez powódź, [illegible] miljonów [illegible].

Władze centralne wysłały 25.000 robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych do obszarów, nawiedzonych katastrofą powodzi.

Według ostatnich doniesień silne ulewy, połączone z oberwaniem się chmur, spowodowały powódź we wschodnich częściach Pensylwanji. Wezbrane wody rzek zniszczyły [illegible] domy i mosty.

Wesoły Kącik

OSTROŻNIE Z BLIŹNIĘTAMI

Fryzjer, u którego się golę, miał następujący wypadek.

Przyszedł gość ze sporą bródką i spytał:

— Panie fryzjer! Czy pan potrafi tak mi zgolić brodę, żeby do jutra nie odrosła?

Fryzjer uśmiechnął się.

— Żeby taka broda odrosła, trzeba conajmniej czekać miesiąc.

— A co będzie, jak mi za godzinę odrośnie?

— Niemożliwe. Cudów niema.

— A jeżeli? — upierał się gość.

— 100 złotych panu zapłacę — zaśmiał się fryzjer.

Ogolił gościa, gość wyszedł, a po godzinie wrócił z taką samą, jak przed goleniem, brodą. Zdumiony fryzjer oglądał, macał, próbował, czy broda nie jest przyprawiona... Niestety! Broda była naturalna... Musiał zapłacić sto złotych.

I dopiero po paru dniach dowiedział się, że go nabrało dwóch bliźniaków. Jeden kazał sobie zgolić brodę, a po godzinie przyszedł drugi z brodą.

* * *

Przytaczam tę historję, żeby Was ostrzec przed bliźniakami.

Ostrożnie z bliźniakami! A szczególnie strzeżcie się bliźniaczek.

Mego przyjaciela, Karola, zgubiły bliźniaczki. Zakochał się w pewnej pannie, która, jak się potem okazało, miała siostrę bliźniaczkę. Takie były do siebie podobne, że nawet rodzona matka nie mogła ich odróżnić.

Spotkałem Karola w dwa tygodnie po zaręczynach. Wyglądał fatalnie. Blady, wymizerowany.

— Co ci jest? — przestraszyłem się.

— Wyobraź sobie — jęknął — nie wiem z którą z sióstr jestem zaręczony. Przeżywam okropne męki. Spotykam naprzykład moją narzeczoną na ulicy z jakimś bubkiem pod rękę. Robię awanturę, a ona się śmieje, że to nie ona, tylko jej siostra.

Przychodzę do niej do domu i zastaję ją na kolanach innego faceta. I znów mi dziewczyna mówi, że nie jest moją narzeczoną, tylko siostrą! Rozumiesz? Ta, którą łapię, zawsze twierdzi, że jest siostrą!

— Może rzeczywiście zawsze łapiesz tylko siostrę?

Karol ponuro zaprzeczył głową.

— Nie! One mnie oszukują. Podsłuchałem onegdaj rozmowę. Umawiały się, która na wieczór ma być moją narzeczoną, a która sobie pójdzie na dancing. Myślałem, że mnie żółć zaleje. Wpadłem do pokoju.

— Acha! — krzyknąłem. — Słyszałem wszystko! Już teraz wiem, że mnie oszukujesz!

A one spojrzały na mnie chłodno i spytały jednocześnie:

— Do której z nas mówisz?

I rzeczywiście nie wiedziałem do której.

We łbie mi się mąci. Nie wiem co robić!

— Zerwij zaręczyny — poradziłem Karolkowi.

— Nie mogę — westchnął. — Kocham ją.

— Którą?

— Właśnie, że nie wiem.

* * *

[illegible] łem Karola. Ale słyszałem, że się ożenił, że mieszka u teściów razem z żoną i jej siostrą.

Spotkałem go dopiero po kilku miesiącach. Wyglądał jak upiór.

— Co się z tobą dzieje? — przestraszyłem się. — Jak ty wyglądasz?

— Niedługo chyba oszaleję — jęknął. — Wyobraź sobie obydwie siostry są w błogosławionym stanie. I ani ja, ani rodzice nie mogą ustalić, która jest moją żoną! Niewiadomo, które dziecko będzie ślubne, a które nieślubne.

— A co one mówią?

— Właśnie, że się pokłóciły między sobą i teraz jedna na drugą mówi, że jest panną! Co ja mam robić nieszczęśliwy, co robić?

Napoleon Sadek

Co nam może dać skrócony czas pracy?

Trudności, z któremi liczy się rząd

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" na temat 40-godzinnego tygodnia pracy

Jakie jest stanowisko rządu polskiego w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy?

Czy rząd nasz ze względów zasadniczych jest przeciwnikiem skrócenia czasu pracy bez równoczesnego obniżenia zarobków?

Te pytania nasuwają się, jako najbardziej nas interesujące. Wiemy dobrze, że jeżeliby rząd chciał, to mógłby wprowadzić skrócony tydzień pracy bez oglądania się na międzynarodowe załatwienie tego zagadnienia.

W związku z naszą ankietą na ten temat, udaliśmy się do jednego z najbardziej w tej mierze miarodajnych ludzi, który oświadczył nam:

— Polska, jak powszechnie wiadomo, szczerze pracuje na terenie międzynarodowym i dokłada wszelkich wysiłków, by znaleźć wyjście z kryzysu. Na terenie politycznym pracujemy nad odbudowaniem zaufania, które jest podstawą wszelkiej międzynarodowej pracy na korzyść pokoju. Na odcinku gospodarczym zmierzamy do zniesienia więzów krępujących swobodną wymianę handlową, a więc do podniesienia międzynarodowych obrotów handlowych, gdyż tylko ta droga może doprowadzić do ożywienia życia gospodarczego, a więc do poprawy sytuacji gospodarczej. Niestety, należymy dziś do nielicznych państw, które nie czynią żadnych trudności w obrotach finansowych, jesteśmy najbardziej liberalnem państwem, jeśli chodzi o politykę gospodarczą.

Wynika więc z tego, że żaden wysiłek, zmierzający do międzynarodowego załatwienia zagadnienia bezrobocia, tej największej współczesnej klęski, nie jest przez rząd nasz lekceważony. Wręcz przeciwnie! Bywa zawsze rozważnie i przychylnie rozpatrywany. Gdyby więc ktoś wynalazł generalny plan zwalczenia bezrobocia, rząd polski przyjąłby go bez wahania. Ale takich planów niema! Wszystkie państwa we własnym zakresie podejmują wysiłki dla opanowania tej klęski i środki, jakiemi posługują się, są zależne od położenia danego kraju. Inaczej być nie może! Przecież bezrobocie np. we Włoszech ma inne podłoże, niż w Niemczech.

W tych warunkach nie mogliśmy czekać i nie czekaliśmy z założonemi rękoma na jakieś zbawienne międzynarodowe plany. Staraliśmy się sytuację opanować własnemi siłami, nie zaniedbując współpracy na odcinkach międzynarodowych. Jak już zaznaczyłem, zwiększenie obrotów handlowych przyczyniłoby się walnie do zmniejszenia bezrobocia, a więc praca Polski nad takiemi sprawami musiała być z natury rzeczy bardzo czynna. Nie z naszej winy, nie zwyciężył jeszcze punkt widzenia Polski, jakkolwiek niemal wszyscy uznają jego słuszność.

Zagadnienie skrócenia czasu pracy, jako środka do zmniejszenia bezrobocia, było dyskutowane. Rozporządzenie wydane swego czasu przez nasz rząd, zabraniające zatrudniać tych samych robotników w godzinach nadliczbowych, idzie po tej samej linji, zmierza bowiem do zwiększenia stanu zatrudnienia.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogólne skrócenie czasu pracy dałoby pewien dodatni wynik, ale w obecnych warunkach Polska nie może sobie na to pozwolić.

Pyta pan dlaczego? Przemysł nasz jest mało jeszcze zracjonalizowany. Koszta robocizny stanowią procentowo większą pozycję, aniżeli w innych państwach. Skrócenie czasu pracy bez równoczesnego obniżenia płac pociągnęłoby za sobą automatyczny wzrost kosztów robocizny. Inne pozycje, składające się na koszta własne produkcji, również nie uległyby zmniejszeniu. W tych warunkach produkt Polski, który musi walczyć na terenie międzynarodowym z tak dużą i silną konkurencją, byłby droższy od produktów innych krajów. W następstwie pociągnęłoby to za sobą dalszy spadek naszego eksportu, a co za tem idzie — spadek zatrudnienia, a więc w ostateczności zwiększenie bezrobocia, zamiast zmniejszenia.

Polska mogłaby przystąpić do umowy międzynarodowej o skróconym czasie pracy tylko wówczas, kiedy wszystkie inne państwa, a w pierwszym rzędzie państwa przemysłowe i te, które z nami konkurują na rynkach międzynarodowych, taką umowę podpiszą. W żadnym wypadku Polska w obecnej sytuacji nie może być orędowniczką takich projektów i nie może sobie pozwolić na robienie eksperymentów.

Większość państw dla utrzymania eksportu, dla potanienia swojej produkcji poszła na drogę obniżenia wartości swojej waluty. Polska nie uczyniła tego, ale musi się bronić przed podrożeniem kosztów swojej produkcji.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Krysia B. pisze:

„Szanowny Panie! Korzystając z tego, że Sz. Pan tłumaczy sny, zwracam się do Niego z prośbą o łaskawe wytłumaczenie mi snu, który miałam siedem, oczy osiem lat temu. Dokładniejszej daty nie pamiętam.

Treść tego snu jest następująca:

Była noc. Pokój zalegała ciemność i cisza. Wpakowałam się ze służącą Franią pod biurko i siedziałyśmy tam. Wtem wpadli do pokoju dwaj bandyci z nożami w rękach. Rzucili się oni na nas i chcieli mi wpakować nóż do gardła. Zaczęłam krzyczeć i w tym momencie przebudziłam się.

Dziwny to był sen i zarazem straszny. Wrył mi się głęboko w pamięć i bardzobym chciała wiedzieć co on oznacza.

Oprócz tego prosiłabym, aby mi Pan zechciał łaskawie odpowiedzieć na kilka pytań, które mnie dręczą: Pierwsze: Czy ja zawsze będę chora?

Drugie — w jaki sposób mam postępować, aby nie być taką nieszczęśliwą jaką jestem?

Trzecie i ostatnie — co mam zrobić, aby się zakochać w kimś i to z wzajemnością".

*

Panno Krysiu! Sen z przed ośmiu lat sprawdził się już zapewnie w najdrobniejszych swych szczegółach.

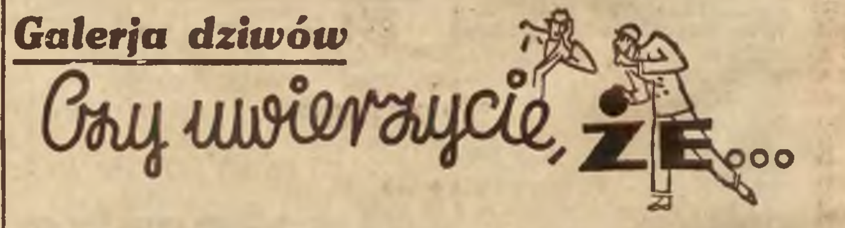
A więc nadeszły dla Pani złe czasy, pełne trosk i zmartwień, niepowodzeń i udręk. Przeżywała Pani wielki strach i narazie nie widzi Pani znikąd chociażby nikłego promyczka, któryby rozjaśnił Pani życie.

Jeśli chce Pani, panno Krysiu uzyskać należyte odpowiedzi na wyżej zadane trzy pytania, to przedewszystkiem proszę mi opisać sen, chociażby z bieżącego miesiąca i przysłać jakąkolwiek fotografję, wówczas bowiem będę mógł ze swego zadania wywiązać się należycie i uczciwie.

Czekam więc miłego liściku z opisem snu i powtórzeniem pytań.

Serdeczne pozdrowienia ślę i proszę aby P. Krysia była dobrej myśli.

Galerja dziwów



Matka 69 dzieci

Najpłodniejszą kobietą świata była chyba zmarła przed 20 laty w wieku 56 lat Bernardowa Scheinberg. Niezwykła ta matka mieszkała w Austrji wpobliżu granicy niemieckiej i dała życie 69 dzieciom!...

Nie miała ona ani jednego pojedyńczego porodu. Powiła cztery razy czworaczki, siedem razy trojaczki, szesnaście razy bliźnięta.

Mąż szczęśliwej matki żyje jeszcze. Po jej śmierci wstąpił on ponownie w związek małżeński i ze swą drugą żoną spłodził znowu osiemnaścioro dzieci. Dzielny ten człowiek liczy obecnie lat 77, jest rześki i zdrowy. Z 87 dzieci, których był ojcem, 67 żyje jeszcze.

Rekord niezwykłej matki pobiłaby zpewnością Francuzka Maldemeure, która weszła w taką wprawę w rodzeniu dzieci, że pierwszego roku po ślubie urodziła jedno dziecko, drugiego roku — bliźnięta, trzeciego — trojaczki, czwartego — czworaczki, piątego — piątaczki, szóstego — sześcioro dzieci. Łącznie 21 dzieci w ciągu 6 lat. Kto wie, do jakich rekordów doszłaby, gdyby nie to, że organizm jej nie wytrzymał i przy szóstym porodzie wyzionęła ducha.

Niezwykła umowa

Pewien pracownik zawarł ze swym pracodawcą niezwykłą umowę o pracę:

— Za pierwszy dzień pracy zapłaci mi pan 1 grosz, później codzień będzie mi pan podwajał pensję.

Czy pracownik będzie mógł wyżyć ze swej pensji?

Dokładne obliczenie wykazuje, że w ostatnim dniu miesiąca pracownik zarobiłby 5.368.709 złotych 12 groszy (pięć miljonów, trzysta sześćdziesiąt osiem tysięcy, siedemset dziewięć złotych i dwanaście groszy). Przez cały miesiąc pensja jego wyniosłaby 10.737.418 zł. 23 gr. (dziesięć miljonów siedemset trzydzieści siedem tysięcy, czterysta osiemnaście złotych i 23 groszy).

Precz z fałszywym wstydem!

Nie zwlekajcie z nadsyłaniem zdjęć na konkurs filmowy!!

„I ja tak zacząłem” — mówi Adam Brodzisz

Czytelniczki i Czytelnicy! Czy wysłaliście już Wasze zdjęcia na konkurs filmowy? Kto jeszcze nie wysłał zdjęcia — powinien to dziś uczynić.

Przypominamy: zdjęcie czarno-białe, na błyszczącym papierze należy nadesłać pod adresem: „Ostatnie Wiadomości”, Warszawa — Widok 31 z napisem na kopercie: „Konkurs filmowy”.

Oczywiście należy również podać imię i nazwisko, względnie pseudonim, pod jakim Czytelniczka lub Czytelnik życzą sobie figurować na łamach „Ostatnich Wiadomości”.

Jak wiadomo bowiem zdjęcia będą w kolejności zgłoszenia zamieszczane w „Ostatnich Wiadomościach”. Dla tych, którzy nie mają zdjęć drukujemy dziś 4-ty z kolei kupon, który łącznie z 3-ema następnemi (w sumie 7 kuponów) upoważni okaziciela do skorzystania z BEZPŁATNEGO zdjęcia w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym RADIOTYP (Marszałkowska 131). Prosimy więc wyciąć kupon Nr. 4 i zachować go.

CHCIAŁABYM, A BOJĘ SIĘ

Wczorajsza poczta przyniosła nam wśród wielu listów jeden szczególnie ciekawy, który ze względu na jego znaczenie postanowiliśmy zamieścić. Oto co pisze nam Czytelniczka, ukrywająca się pod pseudonimem „Kinomanka”:

„Z wielką radością dowiedziałam się, że „Ostatnie Wiadomości” organizują konkurs filmowy. Zdaję sobie sprawę ze znaczenia tego konkursu. Wiem, że dzięki niemu droga do filmu — otwarta... A ja przecież oddawna marzę o tem, żeby grać w kinie. Czuję powołanie, czuję, że potrafiłabym zagrać, że mogłabym być aktorką.

A jednak... A jednak, przyznaję, nie wysłałam zdjęcia.

Dlaczego? Wstydzę się. Poprostu wstydzę się. Wiem, że to fałszywy wstyd, ale brak mi odwagi. Proszę Szanownego Pana Redaktora o radę. Co robić”?

PRECZ Z FAŁSZYWYM WSTYDEM!

Droga „Kinomanko!” B. nas list Pani zasmucił. I to tem bardziej, że jak przypuszczamy, nie Pani jednej zbrakło na odwadze.

Źle Pani robi, nie wysyłając swego zdjęcia. Taka okazja nie prędko się znów nadarzy. A jeśli Pani istotnie ma warunki i talent? Byłaby to wielka szkoda, gdyby dla błahych powodów zrezygnowała Pani z udziału w konkursie. Trzeba się zdobyć na odrobinę odwagi. Trzeba sobie uprzytomnić, że może Pani osiągnąć oddawna upragniony cel.

Krótko mówiąc: Precz z fałszywym wstydem! Radzimy nie zwlekać, nie filozofować, ale dziś jeszcze wysłać zdjęcie!

Dzięki konkursowi zostałem aktorem

opowiada Adam Brodzisz

— Dowiedziałem się o tem, że „Ostatnie Wiadomości” organizują konkurs filmowy. Brawo! Świetna inicjatywa, godna pochwały.

I moment wybrano odpowiedni: sezon filmowy w pełni, wytwórnie szukają nowych sił, nowych talentów. Niewątpliwie wielu z pośród tych, którzy zdobędą się na odwagę i wezmą udział w konkursie — staną przed objektywem aparatu kinowego. Dlatego też uważam za swój obowiązek zachęcić wszystkich do nadesłania zdjęcia fotograficznego na konkurs. Wiem, że niejedna z Pań i niejeden z Panów walczy ze sobą..

Rozumiem to.

SAM TO ZRESZTĄ PRZESZEDŁEM

Bo przecież gdyby nie konkurs, byłbym nieznanym nikomu Adamem Brodziszem.

Wypłynąłem dzięki konkursowi w gazecie. Zostałem laureatem. Potem zaangażowano mnie... A kto wie, czy wśród Was Czytelniczki i Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości” nie ukrywa się szczery, prawdziwy talent — przyszła sława ekranu. Już teraz witam gorąco swego przyszłego kolegę”.

Bohater „Pod Twoją obronę” i „Młodego lasu” opowiada to wszystko ze szlachetną i wrodzoną sobie skromnością.

WZYWAMY WAS!..

A więc jeszcze raz wzywamy Was do wzięcia masowego udziału w konkursie.

Każda i każdy ma szanse. Nie robimy bowiem żadnych wyróżnień. Niech słowa reżyserów i aktorów, którzy wypowiedzieli się o konkursie będą dla Was zachętą. Niech dodadzą Wam bodźca.

Czekamy na Wasze zdjęcia. Nie jutro — tylko dziś!

Zwracamy uwagę na kupon Nr. 4 upoważniający do skorzystania z bezpłatnego zdjęcia.

KUPON Nr. 4
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości”
Wyciąć i zachować

Echa zbrodni na falach Bałtyku

Przed tygodniem donosiliśmy obszernie o zbrodni, której na falach Bałtyku dokonali dwaj młodzieńcy. Ofiarą zabójstwa padł młody chłopiec, 20-letni Zygmunt Turzyński, zaś sprawcami tej zbrodni byli: 26-letni Adam Żak i 20-letni Marjan Gdowski, absolwent szkoły morskiej.

Sąd Okr. stanął na stanowisku, że zamordowali Turzyńskiego z niskich pobudek, a mianowicie dla zdobycia statku i skazał Żaka na śmierć, zaś Gdowskiego na 15 lat więzienia.

Sąd Apelac. w Poznaniu wyrok ten uchylił i skazał Żaka na dożywotnie więzienie, zaś Gdowskiego na 10 lat więzienia.

Wczoraj sprawę tę rozważał Sąd Najwyższy w Warszawie, który ostatecznie oddalił kasację oskarżonych. Wyrok zatem stał się prawomocny.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Polowanie na kurę

(A. E.) — Cip, cip, cip! — wołał pan Mojżesz Glikson, uśmiechając się przyjaźnie do spacerującej po podwórzu kury. Pódź tu, do nogi, cipuchna ty moja!

Kura spojrzała jednem okiem na pana Mojżesza, ale wygląd tego obcego bruneta nie wzbudził w niej zaufania. Dała więc czemprędzej drapaka.

— Co się boisz, głupiuchna — tłumaczył słodko pan Mojżesz. — Chodź no tu do mnie, niemądra ptaszka ty.

Ale kura przeczuwała grożące jej niebezpieczeństwo. Zagdakała więc tylko głośno i ze strachu dostała rozwolnienia.

— Patrz no, jaki ty szmondak jesteś, cipku ty kochany. Chodź no do mnie prędko. Cukierek cię dam, czekoladkę cię dam.

Nic nie pomagało. Kura była wyraźnie zdenerwowana zalotami pana Mojżesza i starała się utrzymać pomiędzy nim a sobą jaknajwiększą odległość.

— Oj kobitki, kobitki! — westchnął miłośnie uwodziciel kur. — Co wy tak od nas ucie kacie? Z powodu macie ptasi rozum, co? Kurze główki macie. Chodź no tutaj, cipuchna, żeby taki zdrów byłem, że ci nie dotknę nawet.

W tej samej chwili pan Mojżesz skoczył przed siebie i chwycił oburącz nieszczęśliwą kurę.

— Nie bój się, kureczka — rzekł do broniącego się ptaka. — Nic ciebie nie zrobię. Ty paskudna ty, w samego nosa mnie dziobnęłaś. Uś, nie wytrzymam, jak ciebie nie wstyd, taka dorosła panna i zrobiła młodego człowieka na ręke.

Pan Mojżesz szybkim krokiem zdążał w kierunku bramy i radość biła z jego oblicza, jak to zwykle bywa z myśliwym po udanem polowaniu.

— Sia, cicho, tylko nie skacz — mówił do kury. — Zaraz pójdziemy do domciu i moja żona Sabina zrobi z cipuchny smacznego rosołku.

— Sie mi zdaje, że ja zaraz z pana zrobię smacznego rosołku! — zagrzmiał groźny głos ztyłu i na ramieniu pana Mojżesza spoczęła ciężka ręka Dawida Sołowiejczyka, właściciela skradzionej kury.

Trudno opisać radość uratowanej cipuchny i smutek pana Mojżesza. Oboje poszli za krat ki. Kura — do kurnika, a pan Mojżesz na dwa tygodnie do paki.

Kto jest winien śmierci dwojga osób?

Kierowca i rowerzystka są współwinni!

Oddajemy dzisiaj głos p. Marjanowi Tulejkowskiemu, który, jak to mówią, „zjadł” zęby na jeździe automobilowej.

— Biorę taki wypadek, że kierowca widział przed sobą rowerzystkę — zaczął pan T. Jeśli ją widział, to kategorycznie twierdzę, że bez względu na szybkość powinien zwolnić biegu, względnie wóz zatrzymać. Bo przecież dawał sygnały, a mimo to rowerzystka w dalszym ciągu nie wyrównała biegu. Jeśli w takich warunkach kierowca jechał szybko, to on wraz z rowerzystką powinien ponieść odpowiedzialność za śmierć tych dwojga nieszczęśliwych istot, które zginęły pod rozbitym wozem”.

Zamykając ze wszechmiar interesującą ankietę, stwierdzamy z zadowoleniem, że wzbudziła ona niezwykle zaciekawienie, czego dowodem liczne głosy, które, niestety, nie wszystkie możemy podać do wiadomości. Nie dlatego, żeby były mało wartościowe, lecz poprostu dlatego, że głosy te pokrywają się z innemi głosami, które znane są już rzeszy naszych czytelników.

Reasumując opinję, wyrażoną na łamach naszego pisma — stwierdzamy, że śmierć dwojga ludzi obciąża w równej mierze zarówno rowerzystkę, jak i kierowcę.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

38. TRAGICZNY PRZEBIEG BUNTU

To któryś ze strażników podkradł się i zamknął więźniów w „klubie”.

O dalszym przebiegu tego swoistego buntu opowiada później Marszałek Piłsudski następujące szczegóły:

— Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uszu naszych doleciał jakiś krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czem nas zawiadamiała, nie mogliśmy zrozumieć...

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wyłamać, lecz zrobiliśmy liczne kroki, zbliżając się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionemi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami, i władzy więziennej.

— Panowie, — zwrócił się do nas policmajster — musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela jest nam potrzebna.

— Zgoda! — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacyj z władzami, — zgoda! Nam jest wszystko jedno, tu, czy gdzieindziej. Żądamy tylko, by pan nam przyrzekł, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami, — odparł policmajster, podnosząc głos, — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żadaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać — zawołał — posłuchacie czego innego. Panie poruczniku — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano!

Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

— Bej ich, riebiata! cztob dołgo pomnili! (Bijcie ich chłopcy! aby długo popamiętali).

Żołnierze, jak wściekłe wilki rzucili się ku nam z podniesionemi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, na demną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdym się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzy nastu, trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta po mdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągnięto nas po kolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w obiecia ch dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mię na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz niebardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się ugięły i osunąłem się na ręce tegiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mię kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Mord pod cmentarzem na Woli

26 ran od noża na ciele ofiary

Wola ma swoją sensację.

Tajemnicze zaginięcie Jana Mączyńskiego, a następnie odnalezienie zmasakrowanych jego zwłok (26 ran od noża) pod wojskowym cmentarzem — elektryzowało mieszkańców tamtejszej dzielnicy. Zginął bowiem jej nieodrodny syn, o którym nawet krążyły legendy. Był to bowiem chłop atletycznej budowy, w którym odwaga sprzęgła się w równej mierze z zuchwałością. Nie było na Woli kobiety, którejby Janek nie ofiarowywał swych uczuć. Nie było jednej h oacyjki, w którejby nie wziął udziału wraz z przyjaciółmi: 21-letnim Dominikiem Stefańskim, pracownikiem gazowni, i 24-letnim Wacławem Szemborskim.

Mączyński początkowo chadzał z Szemborskim, lecz po niejakim czasie do kompanji przybył Stefański. Tworzyli oni dobraną trójkę, którą powszechnie nazywano trójką hultajską.

Jaś, Wacio i Domek byli chłopczykami do tańca i różańca. Do „kobitki, wypitki i bitki".

KOBIETY SZALEJĄ...

Trójka wolskich zuchów cieszyła się niemałem powodzeniem u tamtejszych piękności. Na tle rywalizacji między przyjacielami i przyjaciółkami dochodziło często do gwałtownych scen, kończących się w najlepszym razie, t. zw. „buziopraniem".

Harmonja wśród przyjaciół trwała do czasu. Jak zresztą wszystko...

Pierwszą chmurą, jaka ukazała się na horyzoncie wzajemnego szczęścia, było nieporozumienie wynikłe pomiędzy Stefańskim i Mączyńskim. Pewnego dnia Stefański przybył do baru w towarzystwie damy serca. W toku wspólnej biesiady Mączyński niezbyt pochlebnie wyraził się o przyjaciółce Stefańskiego. Na tem tle doszło między nimi do kłótni i, gdyby nie przeraźliwy krzyk damy, popłynęłaby krew obficie.

Od tej pory Stefański boczył się i niechętnie szedł z Mączyńskim na zabawy.

SZEMBORSKIEMU TEŻ POSZŁO O DZIEWCZYNĘ

Szemborski też miał żal do Mączyńskiego o kobietę. A było to tak: Mączyński miał dosyć jakiejś tam adoratorki i wszelkimi sposobami starał się pozbyć jej towarzystwa. Tak więc pokierował sprawami, że wreszcie przyjaciółka od serca przylgnęła do Szemborskiego. Skutki tej bliskiej znajomości wyszły Szemborskiemu bokiem. Ciężko zachorował i przez dłuższy czas zmuszony był przeprowadzać kurację zastrzykową.

Rozpoczęły się kwasy. Dwu przyjaciół stanęło murem przeciw jednemu. A ponieważ Mączyński był silny, więc przyjaciele wypowiedzieli mu walkę cichą, ale stanowczą, nieubłaganą.

MĄCZYŃSKI ZAGINĄŁ

Aż pewnego dnia Herkules Woli, Mączyński zaginął w okolicznościach tajemniczych. Wyszedł z domu w towarzystwie Szemborskiego i więcej nie wrócił. Wieść o zaginięciu ulubieńca rozeszła się na Woli lotem błyskawicy. Poszukiwania nie dawały początkowo żadnych rezultatów.

Dopiero po upływie kilku dni pod cmentarzem wojskowym znaleziono zmasakrowane zwłoki Mączyńskiego. Leżał nawznak, z rękami założonemi na piersiach, jakby zasłaniał się przed ciosami. Opodal leżała butelka po wódce i resztki wędliny, co świadczyło, iż denat wraz z zabójcami ucztował przed śmiercią.

SEKCJA ZWŁOK

W Zakładzie Medycyny Sądowej poddano zwłoki zamordowanego sekcji, która wykazała, iż zabójcy zadali swej ofierze około trzydziestu ran nożem.

W toku poszukiwaaia sprawców zbrodni — do władz policyjnych we Włochach zgłosił się ojciec Szemborskiego, meldując o popełnionej zbrodni przez syna.

— W nocy, w której mord został dokonany — mówił stary Szemborski — do mojego mieszkania przybył mój syn. Rzucając na stół zakrwawiony nóż, powiedział: „Wychowałeś mnie, ojciec, na zbrodniarza! Zabiliśmy ze Stefańskim Janka Mączyńskiego". Nie wierzyłem! Udałem się do Stefańskiego który na zapytanie odrzekł, że Mączyński pobił go, usiłując pokrajać nożem. Lecz w porę wyrwał mu nóż i dał sobie radę...

ARESZTOWANIE

Tragiczna opowieść Szemborskiego skłoniła władze do zaaresztowania obu podejrzanych.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego Mikoszy odbyła się rozprawa, na którą podążyła tłumnie Wola, zapełniając salę po brzegi.

Tragiczna śmierć Mączyńskiego rozdzieliła Stefańskiego i Szemborskiego, którzy obecnie stali się zaciętymi wrogami. Stało się to na skutek wzajemnych oskarżeń. Szemborski w swem zeznaniu dowodził, że nabył nóż za pieniądze Stefańskiego, który mordu dokonał.

Stefański twierdzi, że to nie on, lecz Szemborski zamordował.

SZEMBORSKIEGO OGARNĄŁ SZAŁ

Gdy Stefański składał swe zeznania, obciążając całkowicie Szemborskiego ten ostatni, jak oszalały z rykiem rzucił się na Stefańskiego i jego obrońcę adw. Jana Szczerbińskiego, usiłując dokonać rękoczynu. Na sali powstała konsternacja.

Obecni na sali policjanci przywrócili spokój, przyczem na zarządzenie przewodniczącego trybunału jeden z posterunkowych stanął pomiędzy oskarżonymi. Od tej chwili Szemborski tylko spojrzeniami i zaciskaniem pięści wyrażał swą nienawiść względem b. swego przyjaciela.

Aż 22 świadków wezwano na rozprawę. Niesposób podawać wszystkich szczegółów, albowiem nikt z pośród nich nie był bezpośrednim świadkiem zbrodni. Wnieśli oni materjał nikły. Jedynie ojciec Szemborskiego, o którym mowa wyżej, stanowił nielada sensację.

14-LETNIA SIOSTRA

Ponure, wstrząsające wrażenie wywarło zeznanie pod przysięgą 14-letniej siostry osk. Szemborskiego. Siostrzyczka recytowała swe zeznania, jak wyuczoną lekcję. To też zręczne pytania obrońcy wykazały, iż oświadczenia Szemborskiej są dalekie od prawdy.

Cóż m. in. powiedziała 14-letnia dziewczyna?

Posłuchajcie:

— Widziałam, jak Stefański zmywał większą ilość krwi z czapki skórzanej i kurty.

Mówi, że widziała, a tymczasem z zeznań innych świadków wynikało, że widzieć tego nie mogła.

Wielkie wrażenie wywołało zeznanie macochy zabitego Anny Mączyńskiej. Kobieta ta w pewnym momencie, zwracając się z podniesioną ku górze ręką w stronę osk. Szemborskiego, zawołała:

— Bądź przeklęty! Zabrałeś życie memu kochanemu synowi.

Na sali poruszenie. Tylko szmery wskazywały że klątwa staruszki wywołała głębokie wrażenie.

W tym momencie osk. Szemborski opuścił głowę i tak trwał przez czas dłuższy.

INNI ŚWIADKOWIE

Świadków należy podzielić na dwie grupy. Z jednej strony rodzina Szemborskiego, wskazująca na Stefańskiego, jako na jedynego sprawcę morderstwa, z drugiej zaś policja. Jej funkcjonarjusze, przeprowadzając dochodzenie, doszli do przeświadczenia, że Stefański mógł być jedynie częściowo podżegaczem.

PRZEMÓWIENIA

Prok. Szulc domagał się surowego wymiaru kary dla obu oskarżonych. Obrońca Stefańskiego, adw. Jan Szczerbiński w dłuższem ze swadą oratorską wypowiedzianem, przemówieniu, stwierdził, iż przed sądem przesunął się ponury film, godny pre dmieścia Woli. Film, ociekający brudem moralnym, z nędznego życia wolskiej młodzieży.

WYROK

Długo trwała narada, trzymając audytorjum w niezwykłem napięciu. Wreszcie dzwonek. Sąd wchodzi i wśród ciszy padły słowa przewodniczącego:

...I uznaje się winnymi zarzucanej zbrodni i skazuje za to obu oskarżonych po 12 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu.

Sąd przyjął w motywach, że zbrodni musieli dokonać obydwaj oskarżeni, gdyż, z uwagi na niezwykłą siłę ofiary,, jeden z nich nie dałby sobie rady.

ŁZY...

Osk. Stefański zaczął płakać, zakrywając twarz w dłoniach. Na sali też słychać szloch rodziny skazanych, których pod silną eskortą wyprowadzono do karetki więziennej.

Wiadomości sportowe

SUKCESY NASZYCH JACHTÓW NA REGATACH MORSKICH

Podczas regat wioślarskich Gdynia-Visby jachty polskie odniosły poważne sukcesy, a mianowicie w klasie jachtów jednomasztowych „Pirat" Samuelsona zajął drugie miejsce, zaś w klasie jachtów dwumasztowych również drugie miejsce zdobył jacht „Korsarz" Prechutki.

LISTA KOBIECYCH REKORDÓW

W związku z kobiecemi lekkoatletycznemi mistrzostwami Polski, które odbędą się 13 — 14 bm. w Krakowie podajemy listę rekordów polskich, które przedstawiają się następująco: 60, 100, 200 i 800 mtr. — Walasiewiczówna 7.3, 11.7, 24.1 i 2:18.4, 4x100 mtr. — Stadion 53 sek., 4x200 m. AZS 1:52, skok w dal z miejsca — Hulanicka 250, skok w dal — Walasiewiczówna 584, skok w wyż — Krajewska 150.5, kula i dysk Wajsówna 12.09 i 44.19, oszczep — Kwaśniewska 40.68.

MECZ TENISOWY NIEMCY — CZECHOSŁOWACJA

W piątek rozpoczęty zostanie w Pradze trzydniowy finałowy mecz tenisowy o puhar Davisa w strefie Europejskiej między drużynami Niemiec i Czechosłowacji. Barw niemieckich bronić będą w grze pojedyńczej Cramm i Henkel, w grze podwójnej Cramm — Denker zaś ze strony czechosłowackiej wystąpią w grze pojedyńczej Menzel i Caska, a w grze podwójnej para Menzel — Maleček.

W NIEDZIELĘ SZOSOWY WYŚCIG KOLARSKI O MISTRZOSTWO POLSKI

W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie szosowy kolarski wyścig o mistrzostwo Polski. Trasa wyścigu wynosić będzie 200 klm. na dystansie Warszawa — Radom — Warszawa. Zawody organizuje Polski Zw. Tow. Kolarskich, który przyjmuje zapisy do 12 bm. w swym sekretarjacie przy ul. Wawelskiej (park sportowy KS Warszawianka).

Zawodnicy wypuszczani będą ze startu pojedyńczo w odstępach dwuminutowych.

Wiadomości z całego świata

ORKAN Z BURZĄ GRADOWĄ

Z Montevideo (Kanada) donoszą, że nad miastem przeszedł orkan o gwałtownej sile wraz z burzą gradową. Wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały przerwane. Dwie osoby poniosły śmierć na miejscu; liczba rannych przekracza 250.

EWAKUACJA ABISYNJI

Z Dżubuti donoszą. Wczoraj przybyło tu szereg pociągów z Addis Abeby z obywatelami angielskimi, amerykańskimi i włoskimi, którzy opuszczają Abisynję. Z Addis Abeby wyjechało również wielu katolickich misjonarzy, przeważnie obywateli włoskich. Misjonarze obywatele amerykańscy postanowili pozostać na miejscu bez względu na dalszy rozwój wypadków.

ROZWÓD KRÓLOWEJ

W najbliższych dniach zbierze się w Sinaja (Rumunja) pod przewodnictwem króla Karola rada koronna, która zatwierdzi rozwód b. królowej greckiej Elżbiety z b. królem Jerzym II.

BELGJA UZNA SOWIETY

„L'Information" donosi, że rokowania oficjalne w sprawie uznania Sowietów przez Belgję, nawiązane za pośrednictwem ambasadora belgijskiego w Paryżu, barona Gaiffier d'Hestroy, mają przebieg pomyślny.

POŻAR NA LOTNISKU

Na lotnisku Hatfield (Anglja) wybuchł pożar. 3 samoloty i szereg samochodów osobowych i ciężarowych spłonęło. Tylko dzięki temu, że wiatr wiał w przeciwnym kierunku, ogień nie objął wielkiego hangaru, w którym znajdowało się 20 samolotów.

PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY W SOWIETACH

Z Moskwy donoszą: W pierwszem półroczu 1935 roku sowiecki przemysł automobilowy wyprodukował 43.206 samochodów i 4.869 traktorów.

ZŁOŻA MIEDZI, CYNKU I NAFTY NA WYCZERPANIU

Wielkie wrażenie wywołało w kołach politycznych i naukowych Ameryki oświadczenie dr. Keiths z Uniwersytetu Wisconsin, który wyraził pogląd, że o ile rząd nie podejmie odpowiednich kroków celem ochrony bogactw naturalnych, złoża miedzi, cynku i nafty wyczerpią się najpóźniej w ciągu lat 40.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Usłyszawszy rozkaz naczelnika, aby natychmiast zdjąć przyprawioną brodę, Maleda nie śpieszył się zbytnio z wykonaniem tego żądania, grając nadal zręcznie swoją rolę.

Zniecierpliwiło to wreszcie policjanta i szybkim ruchem zerwał Maledzie przyprawioną brodę. Po chwili oczom obecnych ukazała się twarz wywiadowcy w całej pełni.

Policjant spojrzał, trzasnął pięścią w stół, aż zatańczyły na nim kałamarz, pióro i protokół Józka, poczem zawołał zdumiony, miotając z oczu błyskawice gniewu:

— Maleda? Tak, tak... Toż to Maleda, wywiadowca, który wraz ze mną aresztował Rymkiewicza!

Potem siadł na krześle i długo, a uporczywie, pękał ze śmiechu, aż wijąc się z zabawy.

Nie śmiał się natomiast Józek. Był wściekły. Coprawda, teraz też poznał wywiadowcę. Spotykał go wielokrotnie przed uwięzieniem Rymkiewicza. Maleda nawet kilka razy wypytywał go o Kurcewicza, Hełzinę, Łapca i doktora.

Józek bąknął:

— Maleda może i jesteście, ale ja wiem swoje: złapałem was na kłusownictwie i dlatego protokół piszę. Przed sądem będziecie się tłumaczyć.

Policjant w dalszym ciągu pękał ze śmiechu, a rzekomy kłusownik odezwał się:

— Jestem rzeczywiście Maleda i na to już niema żadnej rady. Tak samo, jak niema żadnej rady na to, że przyłapaliście mnie na kłusownictwie.

— I pod sąd pójdziesz, żebyś nawet był sto razy Maledą!

— Możliwe, nie przeczę, choć naogół raczej wątpię. Natomiast jedno jest pewne: skazany nie zostanę. I nawet jeżeli dla formy, dla tłumu, sędzia da mi naganę, to w głębi duszy mnie pochwali.

— Ach, tak? I za co to, jeżeli wolno wiedzieć? Może jeszcze po główce pogładzi? Może order da za to, że łapiecie mi zające na dobrach małowskich?

—Ech, wy, głąbie kapuściany! Czy wy rzeczywiście myślicie, że jestem zwyczajnym kłusownikiem?

— Dlaczego nie? Robicie sobie z tego dodatkowe zajęcie. Pensja w policji wam pewno nie wystarcza, to dorabiacie sobie kłusownictwem. Tak, jak Hełza. Niby młynarz, a kłusownik. Po lasach małowskich myszkujecie, zające łapiecie...

— Po raz pierwszy w życiu byłem w lasach małowskich. Łapiec nie chciał iść ze mną, gdyż mówił, że dał jakieś słowo honoru.

Józek na to nic nie odpowiedział. Szukał poparcia dla siebie w oczach policjanta, ale ten się wciąż odwracał, żeby nie parsknąć znów śmiechem. Józek czuł się coraz bardziej zakłopotany.

Widząc to, Maleda rzekł tonem pojednawczym:

— Słuchajcie mnie uważnie, ojcze, to zrozumiecie wszystko. Wiedzcie, że nic milszego nie mogło mi się stać, niż to, co się stało tej nocy. Nietylko, że nie boję się waszego protokółu i wszystkich jego skutków, ale chciałem tego, czekałem, wzdychałem, pragnąłem tego koniecznie. Robiłem wszystko możliwe, żeby to doszło do skutku.

— Co???

— Tak, wyobraźcie sobie, potrzeba mi było zaaresztowania i soczystego protokółu poto, żeby Łapiec, a zwłaszcza Helzina nie podejrzewali mnie więcej, że jestem z policji, bo od czasu procesu coś im takiego świta. Muszę zaś wam powiedzieć, że dla mnie w sprawie Rymkiewicza nie padło jeszcze ostatnie słowo. I nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się, że w tym waszym młynie lub dookoła niego tkwi rozwiązanie zagadki. Jestem przekonany, że tam właśnie natrafię na nową poszlakę. Dlatego też wróciłem w te strony, pozornie, jako kłusownik, a faktycznie dla śledzenia obojga Hełzów. Aby zaś odzyskać ich zaufanie, nic lepszego nie mogło mi się wydarzyć, niż ten protokół.

Józek już miał połowę protokółu napisanego i teraz pytał się bezradnie:

— Kończyć, czy podrzeć?

Mówił to z niemała wściekłością.

— Kończyć, — odrzekł policjant, — musimy wszyscy zachowywać się tak, jakby rzeczywiście prawdziwy kłusownik został przyłapany.

— Ale co dalej? — pytał Józek — przecież to będą kpiny z sądu...

— Bynajmniej, skoro w jego interesie pracujemy.

— A co, jak dojdzie do procesu? Będę musiał iść na świadka?

— Tak jest.

— A co będzie z Maledą?

— Zostanie skazany zaocznie.

— To przecież niedobrze.

— Dlaczego? Skarżą go jako Lorczaka, bo przecież protokół jest na takie nazwisko. Nie po raz pierwszy się zdarza, że kogoś skazują pod fałszywem nazwiskiem. Ja będę udawał, że szukam tego Lorczaka, a to mi da sposobność iść do Łapca i wypytywać się o rozmaite rzeczy. To wykorzeni Helzie wszystkie podejrzenia co do Maledy raz na zawsze.

Józek nareszcie nieco się rozchmurzył. Zależało mu na tem, aby postawić na swojem i protokół spisać. Honor jego był uratowany. Przyłapał kłusownika i spisał protokół. Jest w porządku. To też dodał:

— Jeżeli zaś ta cała komedja dopomoże do odnalezienia prawdziwego zabójcy starej Maciejowej, to tem lepiej.

Skończył swój protokół i dał naczelnikowi do zatwierdzenia.

— A ja — rzekł Maleda — wracam do młyna.

Poczem dodał:

— A jak przyjdziecie do młyna po Lorczaka, uprzedźcie mnie o tem, żebym wiedział.

To rzekłszy, pożegnał się z policjantem mocnym uścikiem dłoni i szybko udał się do młyna. Chciał jak najszybciej zobaczyć się z młynarzem.

Już z oddali usłyszał piosenkę Łapca, który nie spodziewał się tak szybkiego powrotu Maledy. Hełza natychmiast zapytał:

— I cóż? Nie przyskrzyniły cię gliny?

— Nie, tylko spisali protokół. Będę miał przykry proces.

— Twoja wina. Nie chciałeś mnie słuchać.

— Tak, przyznaję.

— A to nazwisko Lorczaka, któreś sobie przybrał, jest fałszywe?

— No tak...

Łapiec zamyślił się. Coś mu przemknęło przez głowę.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Lutyn usiłował przekonać Lareckiego, żeby mu dopomógł, mówiąc:

— Gdyby tu chodziło tylko o moje pieniądze, o mój majątek, nie prosiłbym pana tak błagalnie, ale tu chodzi o moją opinję, o moje stanowisko w świecie finansowym. Jeżeli nie uda mi się zapobiec tej klęsce, będę nietylko zrujnowany, ale i zhańbiony. Cały mój honor stawiam na jedną kartę. Rozumie pan teraz, o jaką stawkę tu gra idzie?

Larecki słuchał i starał się przeniknąć go na wylot. Bo i cóż? Nie miał przecież całkowitej pewności o jego winie. A co, jeżeli Lutyn nie jest winien zabójstwa Kołowicza?

Mimo to jakoś nie czuł się wzruszony prośbami Lutyna. Jego skargi nie trafiały mu do serca, ani nawet do przekonania. Wydawało mu się, że Lutyn więcej się boi, niż ma czego, a jego nawoływania i biadania o zagrożony rzekomo honor brzmią raczej nieszczerze. A przytem trzeba było widzieć jego fałszywe i pełne nienawiści spojrzenie.

Widać było, że gdy ten człowiek nienawidzi, to już straszliwie... W oczach migotały mu namiętności złe i niepohamowane...

Od czasu do czasu, w miarę, jak padały odmowne słowa Lareckiego, wargi Lutyna odsłaniały się, ukazując szereg zębów, zgrzytających, jak u dzikiej bestji, ostrzącej swe kły, by rzucić się na upatrzony łup... aż oczu mu krwią nabiegały...

Spoglądał na Lareckiego okiem, płonącem wściekłością i zazdrością.

Larecki dał mu spokojnie wygadać się i wkońcu udawał, że dał się częściowo przekonać. To też nie odmawiał już kategorycznie, jak poprzednio, lecz rzekł:

— Chciałbym się namyśleć. Widzi pan, to jednak nie takie proste i łatwe. Owszem, jestem bardzo bogaty, ale tylko dzięki temu, że zawsze wysoko pieniądze ceniłem i nigdy nie wydawałem ich nieopatrznie. Na interesach giełdowych nie znam się. Ufałem panu, pańskim obietnicom i zapewnieniom, że powodzenie musi być niezawodne, wielkie i szybkie. Brnąć dalej w tym gąszczu podstępów i forteli, nie uśmiecha mi się. Tu jednak za wielkie sumy wchodzą w grę. Niech mi pan da czas do namysłu.

— Niestety, to niemożliwe. Na namysły teraz już niema czasu. Tu trzeba działać natychmiast, niezwłocznie. Każda sekunda grozi zgubą i to niepowrotną.

Larecki wzruszył ramionami, pomyślał znowu chwilkę, poczem rzekł zwolna:

— Gdybym nawet natychmiast zdecydował się pomóc panu, to także nie mógłbym dostarczyć panu tej sumy zaraz. Zawsze musiałoby to potrwać jakieś trzy, czy cztery dni. Jaka suma panu jest potrzebna?

Lutyn zawahał się... Pomyślał chwilę, poczem mrużąc oczy, aby Larecki nie zdołał dostrzec, co tam w nich migoce, wypalił nagle:

— O, dużo pieniędzy!

Pomyślał tak, bo myślał sobie, że Larecki już jest zdecydowany. Poprzednio przecież mówił, że chodziłoby o stosunkowo niewielką sumę, teraz zaś bał się powiedzieć za mało, skoro możnaby wyciągnąć więcej. Dlatego wolał powiedzieć więcej, aby potem ostatecznie coś „opuścić", niż powiedzieć za mało.

Larecki zaś odpowiadając na to, rzekł:

— Wolałbym jednak, żeby mi pan tę sumę określił dokładnie. Tembardziej, że co dla pana może być dużo, dla mnie może być bardzo mało. I niech pan nie podaje sumy za małej. Raczej niech będzie za duża... Chcę wiedzieć, czego się mam trzymać...

Lutyn nie mógł się nawet spodziewać, że Larecki będzie myślał całkowicie tak, jak on i wypowie się, zgodnie z jego najskrytszemi żądaniami. Tembardziej wszakże wahał się, nie wiedząc, jaką sumę wymienić, nieustannie drżąc, aby nie powiedzieć za mało. Wreszcie zdobył się na odwagę i palnął prosto z mostu:

— Miljon...

I drgnął w obawie, że przesolił i wszystko przepadnie.

Tymczasem Larecki nawet się nie poruszył.

Lutyn odetchnął z ulgą. Otarł z czoła grube krople perlącego się potu.

Larecki zaś rzekł najspokojniej:

— Miljon, to niemała suma, ale... przyznam się szczerze, że spodziewałem się większej...

Lutyn w duchu zaklął, wściekły, że nie powiedział więcej... A Larecki powtórzył:

— To nie jest tak wiele, jak myślałem, ale i nie mało. Namyśleć się jednak muszę.

Lutyn był zrozpaczony... Już myślał, że sprawa ubita, a tu znów się coś zahaczyło... Zapytał więc nieśmiało:

— A... ile czasu potrwa pański namysł...

— To zależy. Kiedy będzie ostatnia chwila?

— Właściwie już jest, no... ale... mogę poczekać jeszcze... powiedzmy... 4 dni.

— Dobrze. Za cztery dni będzie pan miał moją odpowiedź. Pan rozumie, że miljon zebrać, to trochę musi trwać. Nie trzymam przecież takich sum w domu...

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
11
Czwartek
Piusa

KRONIKA KRAKOWA

Dyr. dep. budownictwa min. S. Wewn. w Krakowie

Onegdaj bawił w Krakowie dyrektor departamentu budownictwa w ministerstwie S. W. inż. Stawicki. Po złożeniu hołdu Marszałkowi w krypcie i udaniu się na Sowiniec, gdzie wziął udział w sypaniu kopca, p. dyr. Stawicki pojechał w towarzystwie nacz. wydz. kom. bud. inż. Wąsowskiego i kier. oddz. bud. inż. Macha na teren budowy Bibljoteki Jagiellońskiej, a następnie do kliniki ginekologicznej, gdzie na miejscu zapoznał się ze stanem robót.

Dzięki specjalnym zabiegom wicewoj. p. Walickiego, nacz. Wąsowskiego i kier. oddz. bud. inż. Macha dochodzi do skutku nadbudowa gmachu urzędu wojewódzkiego. Przetargi zostały już zatwierdzone tak, że w najbliższych dniach, dzięki nadejściu już pierwszych kwot pieniężnych, rozpoczęta będzie nad budówka. Kierownictwo jej objął arch. Miętka.

Echa zabójstwa k. Krakowa

Tragedja jaka rozegrała się we dworze kobylańskim, odbiła się żywem echem na całej wsi. Chłopi twierdzą, że zabójstwo przyniosło nieszczęście na wszystkich mieszkańców tamtejszych.

W związku z tem we wtorek przybyła do pałacu arcybiskupiego w Krakowie delegacja chłopów kobylańskich, złożona z czterech osób, prosząc, aby dzierżawa folwarku, który jak wiadomo, jest własnością Kapituły krakowskiej, podjęta została p. Helenie Szczeniowskiej.

Delegację przyjął ks. biskup Rospond, poczem skierował ją do ks. inf. Ślepickiego, który wysłuchał prośbę włościaństwa.

Brzytwą poderżnął gardło wspólnikowi

Okropnego moderstwa dokonał mieszkaniec wsi Miechowin, Konstanty Sierszeń, podcinając swemu wspólnikowi Janowi Wojciechowskiemu gardło brzytwą.

Przed kilku miesiącami Wojciechowski i Sierszeń otworzyli do spółki sklepik spożywczy w Żerominie. Wkrótce jednak między wspólnikami powstały waśnie Tłem tych nieporozumień był stosunek miłosny, jaki zawiązał się między żoną Wojciechowskiego a Sierszeniem. Mieszkańcy wioski głośno mówili, że Sierszeń pragnie za wszelką cenę pozbyć się wspólnika i w ten sposób zatrzymać dla siebie sklep wraz z cudzą żoną. Z drugiej strony Wojciechowski wiedział, że żona go zdradza z Sierszeniem i z rozpaczy popadł w pijaństwo.

Ubiegłej niedzieli Wojciechowski przepił całodzienny targ w sumie około 70 zł. i na tem tle doszło do ostrej sprzeczki.

Wspólnicy pogodzili się i nieporozumienie postanowili opić wódką. W tym celu kupili pół litra wyborowej i zasiedli do libacji za jedną ze stodół na krańcach miasteczka.

Gdy Wojciechowski przechylił butelkę z wódką do ust i zdołał przełknąć kilka łyków, Sierszeń rzucił się na niego znienacka i przygotowaną już poprzednio brzytwą podciął mu gardło.

Po kilku godzinach dopiero znaleziono Wojciechowskiego w stanie beznadziejnym, gdyż po przewiezieniu do szpitala, zmarł. Sierszenia policja aresztowała w chwili, kiedy przechadzał się najspokojniej po jarmarku.

Skradł 37.000 zł. z... siennika żony

Do policji w Chorzowie wpłynęło onegdaj niezwykłe oskarżenie. Na miejscowy komisarjat policji przybyła Marja Kabaniokowa, zam. w Chorzowie, oskarżając męża o kradzież całych oszczędności. Kabaniokowa żyje od dłuższego czasu w niezgodzie z mężem, wobec czego małżonkowie zamieszkali osobno.

W sobotę Kabaniokowa, mając do załatwienia pewną sprawę na mieście, opuściła mieszkanie, zamykając je jak zwykle.

Po pewnym czasie, gdy Kabaniokowa chciała sprawdzić swe oszczędności w kwocie 37 tys. zł. przechowywane w... sienniku, stwierdziła iż gotówki w sienniku już niema.

W międzyczasie K. stwierdziła iż kradzieży pieniędzy dopuścił się podobno mąż, Paweł Kabaniok, utrzymujący własne mieszkanie przy ul. Gimnazjalnej 57 w Chorzowie. Kabaniok, wiedząc o tem iż jego żona posiada tak wielki majątek włamał się w nieobecności jej do mieszkania i całe jej oszczędności zabrał.

Po dokonaniu tej kradzieży Kabaniok odjechać miał w nieznanym kierunku.

Bezczelny napad rabunkowy

Na dom nauczycielki p. F. w Słobodzie dolinianśkiej napadli zamaskowani bandyci. Skrępowali służącą i poczęli jej grozić rewolwerami. Na widok tej sceny p. F. zemdlała. Ten mrożący w żyłach widok tak przeraził p. F., że zemdlała i osunęła się na ziemię. Jeden z bandytów podniósł ją ze ziemi i zaniósł do pokoju, ułożył na łóżku, poczem cucąc ją zimną wodą doprowadził do przytomności. Gdy odzyskała przytomność, w sposób grzeczny, ale stanowczy zażądał wydania poborów i oszczędności. Pani F. wydała kwotę 320 zł. oraz książeczkę PKO. Napastnicy zabrali tylko gotówkę, a zostawili książeczkę PKO. poczem zbiegli.

Zlikwidowanie afery spirytusowej

Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenie w sprawie wielkiej afery kradzieży spirytusu monopolowego w Będzinie.

Afera polegała na tem, że dopuszczano się systematycznej kradzieży spirytusu monopolowego z rafinerji w Będzinie, który następnie dostarczano kupcom w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem.

Aferzyści zdołali w ciągu czterech lat wywieźć około 15 tysięcy litrów spirytusu, narażając Skarb Państwa na straty blisko 150 tysięcy złotych. Nadużycia mogły się odbywać przez tak długi czas, ponieważ brali w nich udział dwaj urzędnicy kontroli skarbowej.

Na ślad nadużyć natrafiono przypadkowo.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia, przez urząd prokuratorski, zostali postawieni w stan oskarżenia: czterej bracia Feder z Będzina oraz ich wspólnicy: Jan Brunwald, Leopold Masdorf i dwaj urzędnicy kontroli skarbowej.

Zemsta za wydalenie z pracy

Na peronie dworca głównego we Lwowie rozegrała się wczoraj przedpołudniem zagadkowa scena. Oto do przechodzącego peronem funkcjonarjusza kolejowego N. Mozera, podbiegła 45-letnia Marja Syrakówna i oblała go kwasem solnym.

Przytrzymana przez policję Syrakówna podała, że zamachu na Mozerze dokonała z zemsty za to, iż przyczynił się do wydalenia jej ze służby kolejowej, wskutek czego znalazła się w skrajnej nędzy. Syrakówna przed kilku tygodniami w gmachu Dyrekcji kolejowej targnęła się na swe życie. Za zamach na Mozera została ona aresztowana.

Ze sportu.

Po ostatnich rozgrywkach o mistrzestwo ligi waterpolowej Makkabi pokonała Cracovię 3;0, a EKS. Hakoach 4:0 tak, że tabela przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
EKS. (Katowice)	4	8	19:3
Makkabi	5	6	13:7
AZS.	4	6	14;10
Cracovia	5	2	6:19
Hakoacb	4	0	4;17

Rabin Fränkel zeznaje w procesie komunistycznym

W procesie przeciw 18 komunistom w sądzie krakowskim zeznawał wczoraj rabin Jakób Fraenkel z Podgórza w sprawie osk. Gimpla Sterngasta, drukarza, który drukował literaturę komunistyczną.

Rab. Fraenkel zeznał, że po zaaresztowaniu Sterngasta, tenże prosił by go przeprowadzono do rabina Fraenkla, przed którym chciał się wypowiedzieć w sprawie swojego udziału w akcji komunistycznej.

Prośbie jego uczyniono zadość Sterngasta w towarzystwie komisarza Olearczyka przeprowadzono do rabina Fraenkla, gdzie osk. podczas spowiedzi zemdlał. Według zeznania rabina, tenże jest mniemania, że osk. Sterngast tylko spowodn bezrobocia dał się namówić do drukowania literatury komunistycznej. Naogół zeznania rabina Fraenkla wypadły korzystnie dla osk. Sterngasta.

Okradziona pod cyrkiem Staniewskich

Janusz Janina, lat 24, robotoica, zam. przy ul. Orzeszkowej 10 zgłosiła, że dnia 2 bm. o godz. 20-tej, będąc pod cyrkiem Staniewskich przystąpił do niej nieznany jej mężczyzna, wziął jej torebkę z ręki, z której skradł srebrny zegarek damski wartości 100 zł., poczem wręczył jej torebkę i zbiegł.

Dochodzenie prowadzi się.

Śmierć ucznia przy montowaniu cyrku Staniewskich

13-letni uczeń gimnazjalny Juljan Chowaniec w Stanisławowie wracając do domu w czasie poślizgnięcia się chwycił za nasycony energją elektryczną nieizolowany drut, którym monterzy cyrku Staniewskich pracowali przy budowie i montowaniu cyrku ponosząc śmierć na miejscu.

Jak się dowiadujemy, monterzy cyrku Teofil Szubert z Poznania i Antoni Kryza z Łodzi, zostali pociągnięci do odpowiedzialności za spowodowanie śmierci ś. p. J Chowańca.

Sensacyjny pojedynek 2 kobiet na plaży

Onegdaj przedpołudniem liczni letnicy Jaremcza przebywający na głównej plaży byli świadkami pojedynku dwóch znanych lwowianek doktorowej X. i aptekarki Ch. Panie kąpiąc się razem wszczęły sprzeczkę w czasie której jedna rzuciła się na drugą i poczęły się okładać laskami. Mężowie pań, którzy kąpali się obok, nie starali się nawet przeszkodzić tej awanturze.

Teatr miejski: „Obrona Keysowej"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wyspa skarbów".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń".
Apollo „Sobowtór królewski".
Bagatela: „Zaufałam ci..." i rewja „Start do szczęścia".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Dla ciebie śpiewam".
Słonko: „W buduarze dyplomaty" i „Czterech uciekinierów".
Świt „Koci pazur".
Sztuka: „Swiatło w ciemności".
Uciecha „Jej Wysokość praczka"
Wanda: „Uciekinierzy".

Radjo

Kraków G. 6.30 Transm. z Warszawy 13.05 Transm. z Warsz. 15.15 Piosenki francuskie 16.15 Koncert solistów 16.50 Transm. z Wars. 17.00 Transm. ze Lwowa 18.00 Transm. z Wilna 18.10 Transm. z Warsz. 18.30 Dokąd jechać w święto 19.15 Koncert 20.00 Pogadanka 22.06 Wiadom. sportowe 22.11 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Trup 40-letniej kobiety w zagajniku

W ub. poniedziałek znaleźli przygodni przechodnie, w lasach Szczygłowickich, w pow. rybnickim, w zagajniku pod chrustem zwłoki nieznanej, 40-letniej kobiety, znajdującej się już w stanie zupełnego rozkładu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi tu o umysłowo-upośledzoną żebraczkę, która w okresie zimowym wałęsała się po okolicznych wsiach i niejednokrotnie nocowała w korytarzach budynków i na hałdach w Knurowie. Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwa kobieta padła ofiarą tajemniczego zbrodniarza. Dalsze dochodzenia w tej sprawie wykażą czy przypuszczenia te są słuszne.

Krwawy pościg za groźnym bandytą

Od dłuższego czasu w Garwolinie znany był groźny bandyta, Władysław Majewski.

W tych dniach bandyta Majewski przybył do wsi Wygoda i wywoławszy do siebie sołtysa tej wsi, Stanisława Długosza, strzelił doń z rewolweru. Na szczęście strzały chybiły, a za uciekającym bandytą zorganizowano pościg.

Podczas pościgu bandyta strzelał do tropiącego go posterunkowego Bronisława Strasenberga znowu jednak chybił. Ze strony posterunkowego padł strzał w kierunku uciekającego. Bandyta mimo rany postrzałowej, zdołał uciec i skryć się w okolicznych lasach.

Trup kobiety pod pociągiem

Na st. kol. Warszawa—Czyste w czasie przechodzenia z peronu na peron, przez tor kolejowy dostała się pod pociąg kobieta w wieku lat około 40-tu, niewiadomego nazwiska.

Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02